

PIOTR STEFAN WANDYCZ

DOKTOR HONORIS CAUSA
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO

Wydawnictwo KUL
Lublin 2004

Redakcja:
Iwona Pachcińska
Biuro Współpracy z Zagranicą

Opracowanie komputerowe:
Jarosław Bielecki

Projekt okładki:
Agnieszka Smreczyńska-Gąbka

© Copyright by Wydawnictwo KUL, Lublin 2004

ISBN 83-7363-199-2

WYDAWNICTWO KUL
ul. Zbożowa 61, 20-827 Lublin
tel. (081) 740-93-40, fax (081) 740-93-50
e-mail: wydawnictwo@kul.lublin.pl

Druk i oprawa:
Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej
„GAUDIUM”
20-075 Lublin, ul. Ogrodowa 12
tel. (0-81) 442-19-19; fax (0-81) 442-19-16

**Wyciąg z protokołu nr 626
posiedzenia Senatu Akademickiego KUL
w dniu 26 marca 2004 r.**

Senat Akademicki, na wniosek Rady Wydziału Nauk Humanistycznych z dnia 17 września 2003 r., w głosowaniu tajnym nadał tytuł doktora honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Prof. Piotrowi Stefanowi Wandyczowi, emerytowanemu Profesorowi Uniwersytetu w Yale.

Tytuł ten jest wyrazem najwyższego uznania dla ogromnego dorobku naukowego i działalności dydaktycznej Prof. Piotra Stefana Wandycza, zaliczanego do grona najwybitniejszych znawców dziejów najnowszych Polski i Europy Środkowo-Wschodniej, a także dla aktywnego i twórczego udziału Profesora w życiu naukowym Europy i Ameryki.

Profesor Piotr Stefan Wandycz*

Historyk, emerytowany profesor Uniwersytetu w Yale. Ur. dnia 20 września 1923 roku w Krakowie, syn Damiana Stanisława i Stefanii z Dunikowskich. Żonaty z Marią Teresą z Chrząższczów. Ojciec Anny Katarzyny, Joanny i Antoniego. Zdał małą maturę we Lwowie i maturę w Polskim Liceum im. Cypriana Norwida w Villard de Lans w 1941 roku. Studiował historię na Université de Grenoble (1941-1942) i Cambridge University (B.A., M.A. 1945-1948). Doktoryzował się na uniwersytecie londyńskim ze studiów międzynarodowych (w London School of Economics and Political Science). W 1951 roku otrzymał dyplom studiów europejskich w College d'Europe w Brugii. W latach 1942-1945 służył w Polskich Siłach Zbrojnych w Wielkiej Brytanii. W 1944 roku został mianowany podporucznikiem w korpusie oficerów artylerii. W 1951 roku wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie wykładał historię Europy Środkowo-Wschodniej i specjalizował się w historii diploma-

* Obecnie dysponujemy już także kilkoma biogramami Profesora. *Piotr Wandycz*, w: *Polak w świecie. Leksykon Polonii i Polaków za granicą*, Warszawa 2001, s. 332; A. Nowak, *Wandycz Piotr Stefan*, w: *Emigranci o sobie*, „Arka” 1985, nr 15, s. 46-49; *Wandycz Piotr Stefan*, w: *Villardczycy. Słownik biograficzny*, red. E. Stączek, Wrocław 2000; R. Habielski, *Piotr Wandycz*, w: *Leksykon kultury polskiej poza krajem od roku 1939*, red. K. Dybciak, Z. Kudelski, t. I, Lublin 2000, s. 459-460.

tycznej, jako odpowiednik docenta i profesora nadzwyczajnego na Indiana University w Bloomington (1954-1966), a w latach 1966-1997 jako profesor zwyczajny (kierownik katedry im. Bradforda Durfee) na Yale University. W latach 1963-1966 był pracownikiem naukowym (*fellow*) w Russian Research Center Harvard University, a w 1967, 1969 i 1975 roku wykładał jako *visiting professor* na wydziale historii Columbia University. Dyrektor studiów dyplomowych na wydziale historii i w Centrum Studiów Rosyjskich i Wschodnioeuropejskich w Yale University (1967-1972, 1976-1979) i dyrektor Centrum (1974-1976 i 1981-1983).

Jest autorem około 400 artykułów, recenzji i artykułów popularnonaukowych oraz książek: *Czechoslovak-Polish Confederation and the Great Powers 1940-43* (Bloomington 1956); *France and her Eastern Allies 1919-1925: French-Czechoslovak-Polish Relations from the Paris Peace Conference to Locarno* (Minneapolis 1962), wyróżniona nagrodą im. G. L. Beer American Historical Association; *Zjednoczona Europa. Teoria i praktyka* (wraz z L. Frendlem, Londyn 1965); *Soviet-Polish Relations 1917-21* (Cambridge, Mass. 1969); *The Lands of Partitioned Poland 1795-1918* (Seattle 1984) – wersja polska: *Pod zaborami. Ziemie Rzeczypospolitej w latach 1795-1918* (Warszawa 1994); *The United States and Poland* (Cambridge, Mass. 1980); *August Zaleski, minister spraw zagranicznych RP 1926-32 w świetle wspomnień i dokumentów* (Paryż 1980); *Polska a zagranica* (Paryż 1986); *Stracone szanse. Stosunki polsko-amerykańskie 1939-1987* (Warszawa 1987); *The Twilight of French Eastern Alliances 1926-1936: French-Czechoslovak-Polish Relations from Locarno to the Remilitarization of the Rhineland* (Princeton 1988), wyróżnione nagrodą im. G. L. Beer American Historical Association i nagrodą im. W. Vucinicha przez American Association for the Advancement of Slavic Studies; *Z dziejów dyplomacji* (Londyn 1988 – przedruk: Wrocław 1989); *Polish Diplomacy 1914-1945. Aims and Achievements* (tekst angielski i polski, London 1988); *The Price of Freedom. A History of East Central Europe from the Middle*

Ages to the Present (London–New York 1992) wybrane przez History Book Club – wersja polska: *Cena wolności. Historia Europy Środkowo-Wschodniej od średniowiecza do współczesności* (Kraków 1995); wersja litewska (Vilnius 1997), czeska (Praha 1998), bułgarska (Sofia 1999), włoska (Roma 2000); *Die Freiheit und ihr Preis – Vorlesungen zur modernen Geschichte Zentraleuropas* (Wien 1993); *Z Piłsudskim i Sikorskim. August Zaleski – minister spraw zagranicznych w latach 1926-1932 i 1939-1941* (Warszawa 2000); współautor *Historii Europy Środkowo-Wschodniej*, pod red. Jerzego Kłoczowskiego (Lublin 2000); *Pax Europea. Dzieje systemów międzynarodowych w Europie 1815-1914* (Kraków 2003). Członek komitetów wydawniczych periodyków, m.in. „Kosmas”, „Polin”, „Polish Review”, „Niepodległość”, „Przegląd Wschodni”, serii *Annals of Communism*.

Członek komisji doradczej Instytutu Studiów Politycznych PAN, Fundacji Artes Liberales etc. Prezes Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce (od 1999); członek Rady Instytutu Piłsudskiego, Czechosłowackiego Stowarzyszenia Nauk (SVU) oraz wielu stowarzyszeń zagranicznych, emigracyjnych i krajowych; członek zagraniczny Polskiej Akademii Umiejętności, Polskiej Akademii Nauk, honorowy członek Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Laureat nagrody Fundacji Jurzykowskiego, Fundacji Guggenheima, nagrody im. Lenkiewiczza, Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, nagrody im. O. Haleckiego Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, nagrody Instytutu Piłsudskiego. Otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego (1993) oraz Université Paris I – Sorbonne (1997) i Uniwersytetu Jagiellońskiego (2000). Odznaczony Medalem im. Hlavki (nadany przez Czechosłowacką Akademię Nauk) oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta.

Laudacja
na uroczystość nadania tytułu
doktora honoris causa
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego
Panu Profesorowi
Piotrowi Stefanowi Wandyczowi

PROFESOR PIOTR STEFAN WANDYCZ I JEGO DZIEŁO

W osobie Piotra Stefana Wandycza mamy do czynienia z jednym z najwybitniejszych historyków polskich o uznanej pozycji naukowej w Europie i Ameryce. Jest on przede wszystkim znakomitym znawcą dziejów Polski i Polaków w XIX i XX stuleciu, potraktowanych – to rzecz wielkiej wagi – w szerokim kontekście międzynarodowym, porównawczym. Wandycz studiował historię w Anglii, ma następnie za sobą znakomitą karierę uniwersytecką na największych uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza w Yale w latach 1966-1997, ale jednocześnie utrzymywał żywe związki z nauką historyczną w kraju, rozróżniając umiejętnie i życzliwie autentyczny dorobek od różnego rodzaju kompromisów i służalczości. Jak mało kto łączył w swej osobie historiografię „emigracyjną” (może lepiej – zagraniczną?) z „krajową”, zachowując przy tym absolutną niezależność w pracach i osądach. Umiał też jednak łączyć, co nie zawsze jest łatwe, zwłaszcza w dziejach XX stulecia, historię Ameryki i Europy, zwłaszcza Francji. Wyrazem uznania nauki francuskiej dla jego twórczości był doktorat honorowy przyznany przez Sorbonę (Paris I, 1997). Osobną, ważną kartę w życiu Wandycza stanowią związki z historykami Europy Środkowo-Wschodniej, której poświęcił wiele swych prac. Będą to

Czesi i Węgrzy, a dalej nasi wschodni sąsiedzi – Ukraińcy, Białorusini, Litwini. Brał osobisty i czynny udział w pamiętnym spotkaniu watykańskim wiosną 1990 roku, które stanowiło punkt wyjścia do żywej współpracy krajów-dziedziców pierwszej Rzeczypospolitej i szerzej, Europy Środkowo-Wschodniej, w ramach Federacji Instytutów Europy Środkowo-Wschodniej z ośrodkiem w Lublinie. Ukazał tam świetnie całą jednostronność polskiej percepcji Rzeczypospolitej. „Wielka literatura – stwierdzał – mówiąca o Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jak i podręczniki szkolne nie przygotowały Polaka-inteligenta pokolenia międzywojennego do zrozumienia istoty I Rzeczypospolitej”. Musimy to dzisiaj zdecydowanie zmienić.

W dorobku naukowym Wandycza znajdujemy ponad 400 pozycji różnej objętości i rodzaju, głównie – ale nie wyłącznie – w języku angielskim. Wiele gruntownych rozpraw źródłowych poświęconych jest stosunkom Polski i innych krajów, głównie w XX wieku. W 1956 roku ukazała się rozprawa poświęcona problematyce federacji polsko-czesko-słowackiej w latach 1940-1943 i stosunku do nich wielkich mocarstw. Chodzi o bardzo już zaawansowany projekt rządów Sikorskiego i Benesza, rozbity w końcu przez postawę Rosji sowieckiej i zmianę przez Benesza jego linii postępowania.

W ćwierć wieku później, już w Stanach, przedstawił Wandycz ważką syntezę całokształtu stosunków między Polską a Stanami Zjednoczonymi od początków do czasów Gierka (Harvard University Press 1980). Trzonem pracy są oczywiście bardzo złożone i wielorako uwarunkowane stosunki czasów Wilsona i Roosevelta, a później okresu „zimnej wojny”. Książka pozwoliła między innymi na nieco pełniejsze przedstawienie publiczności amerykańskiej złożonych stosunków i spraw polskich, jakże mało tam znanych i nierzadko fałszowanych.

Jeszcze wcześniej osobną pracę poświęcił Wandycz stosunkom polsko-sowieckim w kluczowych latach 1917-1921 (Harvard University Press 1963). W syntetycznym zarysie dał obraz polskiej dy-

plomacji lat 1914-1945 (1988/1989). Po polsku opublikował źródłową rozprawę poświęconą ministrowi spraw zagranicznych w latach 1926-1932, Augustowi Zaleskiemu (Paryż 1980). Do stosunków międzynarodowych i dyplomacji, zwłaszcza lat międzywojennych, wracał i wraca do dziś w licznych pracach, recenzjach, wystąpieniach zjazdowych.

Historii Polski, stale obecnej w pracach Piotra Wandycza, poświęcił osobny tom-syntezę dla lat 1795-1918. Jest to historia narodu polskiego na ziemiach Rzeczypospolitej w latach zaborów, uwzględniająca stosunki między Polakami a innymi narodami na tym wielkim obszarze (Seattle 1994, i tłumaczenie polskie, Warszawa 1994). Wykorzystanie obszernej literatury przedmiotu wielojęzycznej i szeroka perspektywa porównawcza nadają temu ujęciu szczególną wartość.

Dla Polski międzywojennej pragnę zwrócić uwagę na tekst zwarty, ale doskonale oddający podejście autora, krytyczne i życzliwe zarazem, nawet do spraw szczególnie mu bliskich. Troska o ostrożny obiektywizm, zachowanie dystansu i perspektywy, dążenie do ujęć wieloaspektowych spojrzenia, cechuje wszystkie prace Wandycza, nie wyłączając popularyzacji. Chodzi o przedstawienie kultury politycznej Polski międzywojennej w ważnej publikacji wydanej na KUL w 1990 roku, u progu odzyskanej niepodległości (*Uniwersalizm i swoistość kultury polskiej*, t. II, s. 261-291). Jako przykład mistrzowskiego ujęcia można przytoczyć strony poświęcone dwóm obozom dominującym w życiu polskim: Piłsudskiego i Dmowskiego (s. 270-274).

Osobne miejsce w twórczości naszego uczonego zajmuje problematyka Europy Środkowo-Wschodniej, dobrze widoczna, wraz z taką właśnie nazwą, już od lat pięćdziesiątych. Nawiązywał tu Wandycz do bardzo przez siebie cenionego Oskara Haleckiego, który w 1950 roku wprowadził do nauki właśnie termin „Europa Środkowo-Wschodnia” (*East Central Europe* w angielskiej książce Haleckiego, *Ost-Mittel Europa* w tłumaczeniu niemieckim nie-

długo po edycji angielskiej; na polskie trzeba było czekać do 1994 roku). W 1992 roku, w znakomitym momencie historii, ukazała się w Londynie i Nowym Jorku zwarta synteza historii Europy Środkowo-Wschodniej pod znamienym tytułem: *The Price of Freedom – Cena wolności* (tłumaczenie polskie pod tym właśnie tytułem – Kraków 1995; niemieckie w 1993; litewskie w 1997; czeskie – 1998; bułgarskie w 1999; włoskie w 2000).

Wandycz zajął się krajami, które można określić jako rdzeń Europy Środkowo-Wschodniej, różnie pojmowanej w historiografii, a mianowicie historycznymi monarchiami Czech, Węgier i Polski, traktowanymi jako państwa wielonarodowe. Połowę syntezy poświęcił czasom do końca XVIII wieku, bardziej obszernie przedstawia lepiej mu znane stulecia XIX-XX, aż po upadek komunizmu. W czynnikach historyczno-kulturowych widzi elementy pozwalające na wyróżnienie Europy Środkowo-Wschodniej na mapie Europy. „Znaczna część – pisze – historii Europy Środkowo-Wschodniej to historia walki o wolność. Przemoc przychodziła z zewnątrz [...]. Jednakże w każdej sytuacji dochodził do tego element ideologiczny; zewnętrzny absolutyzm, różny od konstytucjonalizmu w kraju. Za obronę wolności przychodziło płacić wysoką cenę [...]”.

Do ujęcia syntetycznego dziejów Europy Środkowo-Wschodniej wrócił jeszcze Wandycz w zbiorowej historii tego obszaru wydanej w Lublinie w Instytucie Europy Środkowo-Wschodniej w 2000 roku (*Historia Europy Środkowo-Wschodniej*, t. I-II, red. J. Kłoczowski; wydanie w języku francuskim, w prestiżowej kolekcji Nouvelle Clio w Presses Universitaires de France, ma się ukazać jesienią 2004). Tym razem dał obraz przemian zachodzących w arcytrudnym dla całego obszaru wieku XX, z uwzględnieniem także Litwinów, Białorusinów i Ukraińców oraz Żydów. Ważną część dzieła stanowią doskonałe szkice poświęcone debatom historiograficznym nad kluczowymi problemami XIX i XX stulecia, o zasadniczym znaczeniu także dla historii Polski w tych czasach. Są to kolejne opracowania dotyczące następujących tematów: odrodze-

nie narodowe i nacjonalizm (XIX-XX wiek); powstania narodowe w XIX wieku i ich echa w XX wieku; między pluralizmem a totalitaryzmem; tematyka ustrojowa; wojna i pokój.

W ramach naszej uroczystości można oczywiście tylko najogólniej zasygnalizować dorobek naukowy Piotra Wandycza, bez wchodzenia w jego bardziej szczegółową ocenę. Doktoraty honorowe, przyznane naszemu dzisiejszemu doktorowi przez uniwersytety krakowski i wrocławski oraz paryską Sorbonę (Paris I) świadczą o polskim i międzynarodowym uznaniu oraz prestiżu, jakim się cieszy. W polskiej perspektywie warto podkreślić dwa zwłaszcza czynniki. Pierwszy – to waga bardzo rzeczowego, obiektywnego i krytycznego wprowadzania problematyki polskiej, zwłaszcza XIX i XX wieku do światowej nauki historycznej w Europie i na innych kontynentach, co nabiera dziś wielkiego znaczenia także dla naszego miejsca i naszej pozycji w Europie i świecie. Drugi – to ważki udział Wandycza w koniecznej dziś przebudowie tradycyjnej wizji historii Polski poprzez porównawcze, bardzo spokojne i rzeczowe spojrzenie na tę historię, na wydarzenia i procesy, z pełnym uwzględnieniem i zrozumieniem naszych relacji z „innymi”, od sąsiadów i tradycyjnych współmieszkańców poczynając. Takiej historii dziś bardzo potrzebujemy. Doświadczenie międzynarodowe, jakże bogate, Piotra Wandycza i jego międzynarodowa pozycja naukowa ułatwiają niezmiernie pracę nad szerokim widzeniem naszej narodowej historii, przy jednoczesnym uwzględnianiu – to także bardzo ważne – tej swoistości. W całej twórczości naszego Drogiego Doktora honoris causa taka właśnie troska jest doskonale widoczna.

Piotr Stefan Wandycz, urodzony w 1923 roku w Krakowie, małą maturę zdał we Lwowie, dużą we Francji, studia historyczne odbywał w Anglii, europejskie – w Belgii. W latach 1943-1945 służył w armii polskiej w Wielkiej Brytanii, mianowany w 1944 roku podporucznikiem artylerii. W 1951 roku znalazł się w Stanach Zjednoczonych, gdzie dotąd mieszka. Bardzo wcześnie zaangażo-

wał się czynnie w ruch federacyjny, jeden z najbardziej zapewne dynamicznych i ważnych ruchów politycznych na polskim wolnym wychodźstwie w latach II wojny i bezpośrednio po niej (por. Piotr S. Wandycz, *O federalizmie i emigracji – rozmowy ze Sławomirem Łukasiewiczem*, Lublin 2003). Znalazł się w gronie pierwszych wychowanków sławnego już dziś Kolegium w Brugii, autentycznej pepiniery Europejczyków tworzących podstawy jedności europejskiej – przyszłej Unii. Jako uczonego uprawiał cały czas publicystykę historyczną w pismach polskich w zakresie historii najnowszej i żywej pamięci narodowej, najbardziej zniekształcanych przez reżimową propagandę w Polsce i przemilczenia na Zachodzie. Od lat pięćdziesiątych regularnie współpracował między innymi z paryską „Kulturą”, bliską mu w wielu punktach, z „Trybuną”, ważnym pismem polskiego ruchu federalnego, wydawanym w Londynie, od 1982 roku już stale z krajowym, krakowskim „Tygodnikiem Powszechnym”. Bliska współpraca z polskimi historykami emigracyjnymi, ale w coraz większym stopniu także z krajowymi, zwłaszcza oczywiście po 1989 roku, stanowi ważny rozdział wart podkreślenia. Umiał on po prostu budować mosty, autentyczne porozumienia międzyludzkie, z największym dla obu stron pożytkiem. Wśród wielu godności i wyróżnień można przypomnieć członkostwo Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk oraz honorowe członkostwo Polskiego Towarzystwa Historycznego. Od 1999 roku pełni funkcję prezesa Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, grupującego wielu uczonych polskiego pochodzenia i promującego myśl polską na gruncie amerykańskim.

Do tej charakterystyki wielkiego uczonego – historyka i Polaka głęboko zaangażowanego w losy kraju – niech mi wolno będzie dorzucić, Drogi Piotrze i Szanowni Zebrani, kilka bardzo osobistych refleksji. Należymy, Piotr i ja, do tego samego pokolenia walczącego o Polskę w latach II wojny, Ty w Wojsku Polskim w Anglii, ja w Armii Krajowej i powstańczej Warszawie. Nasze drogi życiowe spotkały się w gruncie rzeczy wraz z odzyskaniem niepodległości

w 1989 roku i odtąd wielokrotnie spotykaliśmy się i działaliśmy razem, w duchu pełnego zrozumienia i przyjaźni. Od początku uczestniczyłeś czynnie w naszej inicjatywie współpracy nad dziedzictwem pierwszej Rzeczypospolitej na tle historii Europy Środkowo-Wschodniej, co uważamy – obok Unii Europejskiej – za fundamentalną rację stanu odrodzonej Rzeczypospolitej. Cieszę się niezmiernie dzisiaj, że mój macierzysty uniwersytet, z którym związałem się na stałe od ponad półwiecza, od 1950 roku, przyznaje Ci w dniu dzisiejszym swe najwyższe wyróżnienie – wyróżnienie, jakże zasłużone, Uczonego i Człowieka, Człowieka Prawdy i Służby, i wyróżnienie całej Twojej linii życiowej, którą z największą konsekwencją realizowałeś. Musimy wszyscy gorąco życzyć sobie w tak podniosłych momentach, by przykłady życia i dzieła honorowych doktorów, takich właśnie jak Ty, znaczyły naprawdę wiele także w życiu naszego uniwersytetu, uniwersytetu polskiego, i młodych pokoleń polskich historyków.

Prof. Jerzy Kłoczowski

Prof. Piotr Stefan Wandycz

Moja przygoda z historią

Magnificencjo! Ekscelencjo! Dostojny Senacie!

Panie i Panowie!

Jestem wdzięczny i zaszczycony, iż Senat Akademicki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego uznał mnie godnym tytułu doktora honoris causa tej uczelni. Doceniam w pełni to wielkie wyróżnienie z uwagi zarówno na wysokie miejsce, jakie KUL zajmuje w polskim życiu naukowym, jak również, a może przede wszystkim, ze względu na rolę, jaką ta uczelnia odgrywała i odgrywa w najnowszych dziejach naszego narodu.

Pamiętamy, że wśród tych, którzy w różnych okresach wykładali na KUL-u, byli tak wielcy uczeni, jak o. Jacek Woroniecki, Cezary Berezowski, Jan Baudouin de Courtenay, Kazmierz Michałowski, Jan Czekanowski, Stefan Swieżawski, Czesław Zgorzelski, że wspomnę tylko kilka nazwisk tych, którzy odeszli. W naszej pamięci pozostanie na zawsze Wielki Kanclerz, Prymas Tysiąclecia, Kardynał Stefan Wyszyński. Profesorem KUL-u był nasz Ojciec Święty Jan Paweł II, a nadany mu doktorat honoris causa wszystkich wydziałów nadaje tej godności zupełnie wyjątkową rangę.

Przebywając na emigracji, z troską śledziliśmy prześladowania, jakich KUL doznawał w okresie stalinowskim i w latach późniejszych. Pomimo porozumienia między Rządem PRL a Episkopa-

tem z 1950 roku, na podstawie którego uczelnia miała zapewnioną swobodę działania, szykany i represje trwały nadal. Likwidowano wydziały, zakazywano przyjmowania młodzieży na studia pedagogiczne, blokowano wyjazdy zagraniczne, absolwentom KUL-u, odprawiano posad i wywierano na nich wszelkiego rodzaju naciski.

Na emigracji, pomimo skłócenia i podziałów, taka organizacja jak Towarzystwo Przyjaciół KUL, cieszyła się powszechnym poparciem. W warunkach, kiedy wolność nauki była ograniczona, a publikacje poddawane surowej cenzurze i wtlaczone w wąskie ramy prymitywnie pojmowanego marksizmu, gdy pracownicy naukowi, niekiedy z przymusu czy konieczności życiowej, wstępowali do partii, KUL jawił się nam jako ta ostoja polskości i bastion, o który rozbijały się zakusy zniewolenia umysłów. Chodząc po Campusie uniwersytetu Yale, na którym wykładałem przeszło trzydzieści lat, patrzyłem nieraz na dewizę: *For God, for Country and for Yale* i przypominałem sobie dewizę KUL-u: *Pro Deo et Patria*.

Moje pierwsze kontakty z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim i ludźmi z nim związanymi datują się od lat siedemdziesiątych, kiedy przebywałem w kraju w ramach wymiany naukowej polsko-amerykańskiej. Wymiana taka (International Research and Exchange Board) była swoistego rodzaju parasolem, który zapewniał bezpieczeństwo naukowcom Polakom przybywającym z zagranicy. Oczywiście należało przestrzegać reguł gry i zachowywać daleko idącą ostrożność. W tym czasie właśnie otrzymałem zaproszenie z KUL-u do wygłoszenia odczytu dla studentów, co na innych uniwersytetach było nie do pomyslenia. Korzystając z tej niezwyklej okazji, mówiłem o dziejach stosunków polsko-sowieckich bez autocenzury. Było to dla mnie duże przeżycie. Wówczas też poznałem rektora KUL-u, o. Mieczysława Krąpca. Z poprzednim rektorem, a już wtedy biskupem Marianem Rechowiczem, spędziłem kilka dni na zebraniu organizacyjnym Polskiego Instytutu Kultury Chrześcijańskiej w 1981 roku w Rzymie. Osobny rozdział stanowiły spotkania z historykami z KUL-u, z którymi, jak na przykład

z prof. Jerzym Kłoczowskim, nawiązałem wieloletnią przyjaźń. Łączył nas nie tylko wspólny światopogląd, lecz także warsztat historyczny – szczególnie zaś nowe spojrzenie na dzieje Polski w ramach Europy Środkowo-Wschodniej.

Proszę Państwa, historia była i jest pasją mego życia. Studiowałem ją, wykładałem i badałem na przestrzeni ostatnich sześćdziesięciu lat. Pozwolą więc Państwo, że podzielę się z nimi refleksjami na temat, który można by zatytułować „Moja przygoda z historią”.

O dziejopisarstwie jako dyscyplinie napisano tomy. Badano jej metodologię, historiografię, zmieniające się kierunki i zakresy badań. Jeśli więc przyjąłem tu formę bardziej osobistych uwag, to dlatego, że nie sądzę, abym mógł dodać coś do ogólnych rozważań, co miałyby jakieś walory odkrywcze. Mówi się, że każde pokolenie pisze historię na nowo. Co więcej, co jest chyba oczywiste, każdy adept Clio wnosi do dziejopisarstwa swe własne przemyślenia, ujęcia, poglądy, na które rzutuje jego osobowość i temperament. Studiowanie historii jest rozwijaniem samego siebie, pogłębianiem refleksji, widzeniem różnych stron tego samego zagadnienia, umożliwiającym studium człowieka w czasie dłuższym, niż na to pozwala obserwacja.

W jakimś sensie wszyscy jesteśmy historykami, gdyż żyjemy w wymiarze czasowym i w dużej mierze żyjemy przeszłością, choćby nam się wydawało, że można żyć tylko chwilą obecną. Stąd zainteresowanie dziejami zatacza szersze koło niż, dajmy na to, matematyka czy fizyka jądrowa. Ma to swe zalety, ale i wady, bo ileż rzeczy powiedziano o historii, które w najlepszym razie są półprawdą. Przypomnę kilka najbardziej znanych: „historia jest nauczycielką życia”, „historia nigdy się nie powtarza”, „historię piszą zwycięzcy”, „historia nas osądzi” itp. Jeślibyśmy chcieli brać dosłownie Cicerona: *historia magistra vitae*, to okazałoby się, że albo jesteśmy bardzo złymi uczniami, albo że lekcje historii nie są lekcjami, których można się nauczyć raz na zawsze. Powtarzalność zjawisk historycznych wynika z natury ludzkiej, a zmienność z sytuacji, które

niegdy nie są takie same. Zapewne wiele przekazów historycznych pochodzi od zwycięzców, ale na przykład opisy kampanii niemieckiej w Rosji podczas drugiej wojny światowej znaleźliśmy do niedawna głównie ze źródeł niemieckich, a więc od pokonanych. Zwrot „historia nas osądzi” to unik, bo sędziami byli i będą ludzie, a nie traktowane abstrakcyjnie dziejopisarstwo. Pozwolę sobie przytoczyć w tym miejscu zdanie czeskiego historyka, które utkwiło mi w pamięci i które cytuję nie po raz pierwszy:

„Przeszłość można kochać albo nienawidzić, widzieć w niej wzniósły przykład lub zbiór przestarzałych niedorzeczności i zbyt ciężki balast [...]. Z historią można prawie wszystko zrobić – tylko uciec od niej niepodobna”¹.

W mojej przygodzie z historią, jeśli próbowałem w pewnym momencie uciec od dziejów Polski, to dlatego, że deprymowały mnie karty zapisane warcholstwem i prywatą, kłóskami, których można było uniknąć i niespełnionymi nadziejami. Nie był to programowy „pesymizm błędnych tez”, jaki słusznie potępiał Henryk Wereszycki po październiku 1956. Był to raczej odruch emocjonalny, jak gdyby zapaść, którą przechodziło wielu z nas zaraz po zakończeniu drugiej wojny światowej. Myślałem z goryczą, że gdyby nie popełnione błędy i winy naszych przodków, nie znalazłbym się na emigracji w Anglii, lecz przebywałbym w kraju. Moja ojczyzna byłaby kontynuacją Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a nie sowieckim satelitą. Byłem więc bliski Szkoły Krakowskiej, której wiele tez uznaję do dziś za słuszne.

Historią interesowałem się zawsze. Wstępem do niej była powieść historyczna i z satysfakcją przeczytałem niedawno, iż zarówno gen. Marian Kukiel, jak i nieodżałowanej pamięci prof. Janusz Pajewski, wybitny historyk poznański, podzielali ten punkt widzenia. Moimi pierwszymi przewodnikami po przeszłości byli oczywiście Sienkiewicz i *Trylogia* oraz Aleksander Dumas i *Trzej musz-*

¹ Frantisek Graus, *Nase iivd i mrtva minulost*, Praha 1968, s. 8.

kieterowie. Dyskutowano wiele na temat błędów faktograficznych, jakie można znaleźć w *Trylogii*², i krytykowano przekolorowanie postaci i wydarzeń w duchu „pokrzepienia serc”. Kiedy niedawno zrobiono film *Ogniem i mieczem*, okazało się – mimo starań o tzw. polityczną poprawność – że liczni Ukraińcy czuli się urażeni ich przedstawieniem przez Sienkiewicza³. Ale nie o to tu chodzi. To, co jest dla mnie najistotniejsze w *Trylogii*, to wprowadzenie w nastrój epoki, przez mistrzowskie użycie języka Paska i jemu współczesnych, oraz sugestywność i koloryt sienkiewiczowskiej narracji. Pod tym względem Dumas jest płytszy, jakkolwiek sieć intryg XVII-wiecznej Francji, który rysuje, ma swe uzasadnienie i swoją wartość. I znów niezależnie od tego, czy główne postacie są historycznie wiernie przedstawione, czy też nie, powieść zaciekawia i zachęca do dalszych lektur, tym razem naukowych, które przyniosą potrzebne korektury.

Ja osobiście zawdzięczam powieści historycznej wyrobienie w sobie odczucia danej epoki, zrozumienie jej inności i pobudzenie chęci odkrycia, jak było naprawdę. Wierzę w tzw. intuicję historyczną, która poza wszelkimi innymi sprawdzianami metodologicznymi pozwala odróżnić to, co jest prawdopodobne, od tego, co brzmi fałszywie, jak dysonans.

Zdaję sobie sprawę, że „intuicja” i cytowanie Rankego „wie es eigentlich gewesen” nie są to pojęcia czy wymogi modne dziś wśród historyków, zwłaszcza młodszego pokolenia. W wielu obecnych pracach historycznych na Zachodzie uwaga skupiona jest na budowaniu modeli, hołdowaniu historycznej psychoanalizie i chyba przesadnym uwypuklaniu tzw. *gender studies*. Modernizm zaś,

² Zob. m.in.: Władysław Czapliński, *Glossa do Trylogii*, Wrocław 1974.

³ Pod egidą Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce zorganizowano na łamach „*Polish Review*” (45(2000), nr 3) dyskusję na temat filmu, w której wzięli udział m.in. Ewa Hauser, Piotr Wandycz i Yuri Tarnawsky. Ten ostatni zaatakował film i Sienkiewicza z ukraińskiego punktu widzenia.

jako wyznacznik procesu historycznego, który już chyba przeszedł w USA punkt szczytowy swego powodzenia, okazał się w gruncie rzeczy odbiciem *à rebours* marksistowskiego determinizmu historycznego. Mam też zastrzeżenia do nadużywania słowa „dyskurs”. Pozwolą Państwo, że po tych, może zbyt długich rozważaniach wstępnych wrócę do refleksji na temat drogi przebytej w mojej przygodzie z historią.

Losy wojny rzuciły mnie, jak setki tysięcy czy nawet miliony Polaków, poza kraj, choć zaoszczędzone mi były zarówno sowieckie łagry, jak i hitlerowskie kacety. Naukę historii w lwowskim gimnazjum, przerwana w 1939 roku, mogłem podjąć w nieokupowanej Francji, najpierw w polskim liceum im. Cypriana Norwida w Villard de Lans, a następnie po maturze na Uniwersytecie w Grenoble. Kontynuowałem ją już po wojnie na Uniwersytecie w Cambridge, doktoryzując się w London School of Economics, a wreszcie spędzając rok na podyplomowych studiach w Kolegium Europejskim w Brugii. Po wyjeździe do Ameryki zostałem wykładowcą na wydziałach historii różnych uniwersytetów i wykonywałem tę funkcję przez czterdzieści lat.

Jeśli podaję te dane biograficzne, to dlatego, iż chciałbym podkreślić, iż miałem możliwość zobaczyć i doświadczyć, jak przedstawia się nauka historii w czterech krajach – Francji, Wielkiej Brytanii, Belgii, Stanach Zjednoczonych – widziana oczyma początkującego studenta, doktoranta i pracownika naukowego. Dla pełniejszego obrazu można by tu jeszcze uwzględnić krótsze czy dłuższe staże naukowe w Pradze, Budapeszcie, Wiedniu i Lipsku, które dały mi sposobność zapoznać się ze środowiskiem naukowym tych krajów.

Wiem, że obecnie wielu moich kolegów historyków z Polski zdobywa podobne doświadczenia, wykładając czy biorąc udział w pracach naukowych za granicami. Wydaje mi się jednak, że podejście i perspektywa są nieco odmienne, gdy jest się gościem czy „visiting profesorem” – dotąd nie słyszałem dobrego polskiego przekładu tego terminu – niż gdy jest się stałym pracownikiem

naukowym (a do tego emigrantem politycznym), biorącym czynny udział w życiu naukowym i wykonującym funkcje administracyjne na różnych uczelniach.

Wybierając bez wahania status politycznego emigranta po zakończeniu drugiej wojny światowej, byłem jednym z tej wielkiej rzeszy Polaków, którzy pozostali na Zachodzie. Emigrację traktowaliśmy jako protest i demonstrację przeciw Jałcie i narzuconemu Polsce przez Sowiety komunistycznemu reżimowi. Chcieliśmy być tym wolnym głosem, przypominającym opinii publicznej świata, że ujarzmiona Polska jest, zwłaszcza w okresie stalinowskim, krajem, w którym nauki humanistyczne, zwłaszcza historia, są zmuszane służyć obcej ideologii, a dzieje nasze są poddawane daleko idącej rewizji metod i poglądów. Przypomnijmy tu skandaliczną wypowiedź Żanny Kormanowej, że „nauki historycznej w Polsce nie było i nie ma i że my ją dopiero mamy stworzyć”⁴. Jeśli zaś chodzi o oficjalną PAN-owską historię Polski, to prof. Tadeusz Manteuffel ponoć zauważył, iż robiła wrażenie, jakby była pisana przez niezycliwego nam cudzoziemca.

W tych warunkach ci z nas, którzy studiowali historię za granicą, nie mogli się w pełni oddać „historii dla historii”, tak jak nieraz w naszych dziejach trudno było Polakom uprawiać „sztukę dla sztuki”. Podtekst narodowy – ten nieszczęsny słon a sprawa polska – sprawiał, że nieraz bezwiednie stawaliśmy się tzw. ambasadorami sprawy polskiej, przewrażliwionymi na krytykę i nastawionymi na obronę. Dawało to nieraz skutek przeciwny od zamierzonego – podważanie wiarygodności naukowej i oskarżenia o polonocentryzm⁵. Jednakże, jak to świetnie sformułował Marian Kukiel – generał i uczonego – w artykule *Historia w służbie terażniejszości*: „teraźniejszość domaga się przedstawiania genezy i rozwoju procesów dzie-

⁴ Cyt w: Witold Kula, *W sprawie naszej polityki naukowej*, „Kwartalnik Historyczny” 43(1956), s. 153.

⁵ Temat ten pod nieco innym kątem rozwinąłem w: *Historyk emigracyjny – refleksje*, „Rocznik Polskiej Akademii Umiejętności” 1999/2000, s. 218-221.

jowych”, a „współczesność przez retrospekcję zmierza do głębszego zrozumienia rzeczywistości dnia codziennego”⁶.

Początki moich prac naukowych miały niewątpliwie podłoże historyczno-polityczne. Jak wiemy, rządy Polski i Czechosłowacji podjęły podczas drugiej wojny światowej próbę stworzenia konfederacji, która zwiększałaby szansę bezpieczeństwa obu państw. Weto Sowietów położyło kres tym próbom, jednakże współpraca polsko-czechosłowacka sama przez się okazała się trudna. Studiując ten okres, co zaowocowało moją pierwszą książką, uznałem, że aby zrozumieć istotę rzeczy, należy się cofnąć do okresu międzywojennego i przebadać trójkąt Paryż–Warszawa–Praga. Rezultatem tego były następne dwie książki. Ale to już sprawy późniejsze, a chciałbym wrócić do moich pierwszych kontaktów z historią jako dyscypliną we Francji i w Anglii.

Tak jak pamiętam, podręczniki historii, z których uczyłem się w przedwojennym gimnazjum we Lwowie, były polonocentryczne, czego wówczas nie zauważałem. Gdy w Villard de Lans musieliśmy się uczyć z podręczników francuskich, zobaczyłem inną perspektywę i inne ujęcie tych samych tematów. Było to niewątpliwie zjawisko pozytywne. Na pierwszym roku studiów na uniwersytecie w Grenoble gros wykładów dotyczyło historii Francji i zaangażowanie uczonych w problematykę rewolucji francuskiej jako punktu odniesienia do współczesności było oczywiste. Rewolucja w ujęciu konserwatystów, liberałów czy radykałów, szczególnie marksistów – to były różne rewolucje. Dla początkującego studenta było to pewnym odkryciem. Egzaminy były ustne, co wydawało mi się naturalne, aż do chwili, gdy znalazłem się na uniwersytecie w Cambridge, gdzie wszystko było pisemne i bezosobowe.

Por. *Historycy i historia na emigracji*, w: *Nauka polska wobec totalitaryzmów w 55 rocznicę wybuchu II wojny światowej. Materiały Sympozjum 15-17 IX*, Warszawa. Także „*Polnische Geschichtsschreibung im Exil*”, Siegrist, Hannes, hrsg. *Komsum und Region im 20. Jahrhundert* (Leipzig 2001), s. 128-137.

⁶ „Teki Historyczne” t. 1, 1947.

I znów perspektywa, z jakiej patrzono na dzieje, zwłaszcza Anglii, i typ diskutowanych problemów odzwierciedlały specyfikę takiej uczelni jak Cambridge. Dla studenta polskiego, który słyszał o polskich podręcznikach metodologii przed- i powojennych⁷, było rzeczą zaskakującą, iż w Cambridge nie było ani jednego wykładu z tej dziedziny. Może jakąś rolę grała tu niechęć Anglików do usystematyzowanych i pisanych reguł. Jak wiemy, Anglia nie miała i nie ma pisanej konstytucji i odnosi się bez entuzjazmu do planowanej konstytucji europejskiej. Jakkolwiek by było, sposób wykładania i typ egzaminów w Cambridge był swoisty. Dochodził tu jeszcze system tzw. *tutorials*, czyli tygodniowych spotkań z odpowiednikiem profesora czy docenta, który do pewnego stopnia kierował studentem i nadzorował go poprzez krótkie prace pisemne.

Z kolei w Kolegium Europejskim w latach 1950-1951 przeprowadzano oryginalne w swym założeniu ćwiczenia, polegające na tym, że student niemiecki opracowywał pretensje i żale Francji wobec Niemiec, a francuski – niemieckie wobec Francji. Zmuszało to do spojrzenia z odmiennej i ogólnoeuropejskiej perspektywy.

W Cambridge i w London School of Economics problematyka polska czy środkowo-wschodnioeuropejska nie figurowała w programach nauczania. Tego typu studia koncentrowały się w londyńskiej School of Slavonic Studies, z którą utrzymywali kontakty niektórzy z polskich historyków, będących na emigracji w Londynie. Historyków takich była pokaźna liczba, że wspomnę tu tylko znawcę tematyki rusko-litewskiej Henryka Paszkiewicza, specjalistę od XVIII wieku Stanisława Kościałkowskiego, prehistoryka Tadeusza Sulimirskiego, Józefa Jasnowskiego, Pawła Skwarczyńskie-

⁷ Mam tu na myśli takie opracowania, jak: Marceli Handelsman, *Historyka. Zasady metodologii i teorii poznania historycznego*, Warszawa 1928; odtworzone przedwojenne wykłady w formie książki Stanisława Kościałkowskiego, *Historyka. Wstęp do studiów historycznych*, Londyn 1954, oraz wydane w kraju: Jerzy Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1968 i *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983.

go, przebywającą początkowo w Londynie Karolinę Lanckorońską i wreszcie, *last but not least*, gen. Kukieła, *spiritus movens* Polskiego Instytutu i Muzeum gen. Sikorskiego.

W Londynie powstało Zrzeszenie Profesorów i Docentów, Towarzystwo Historyczne, Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, odbywały się publiczne odczyty i dyskusje. Nieco później otwarto Polski Uniwersytet na Obczyźnie. Dzięki tym kontaktom i pisywaniu do polskich wydawnictw historycznych za granicą, jak „Bellona”, „Teki Historyczne”, „Niepodległość”, a później paryskie „Zeszyty Historyczne”, nie traciłem swej tożsamości jako historyk Polak (niezależnie od obywatelstwa).

Nie znaczyło to zamykania się w polskości czy hołdowania temu, co kiedyś na Węgrzech określano sloganem *extra Hungariam non est vita*. Uważałem i uważam, że dzieje Polski rozumie się w pełni dopiero wtedy, kiedy bada się je w szerszym kontekście Europy Środkowo-Wschodniej i historii powszechnej. Z większą dozą prawdopodobieństwa można wówczas odpowiadać na pytanie, co stanowi specyficznie polskie, a co uniwersalne drogi rozwojowe. Wymaga to wysiłków, gdyż jak pisał kiedyś Maurycy Mochnacki: „jakże trudno odkryć i wyłączyć istotę naszego narodu w rodzimym jego osiadłości”⁸. Jako pedagog wybrałem na swoją specjalność w Ameryce dwie dziedziny, zresztą zązębiające się: stosunki międzynarodowe i dzieje Europy Środkowo-Wschodniej – Polska, Czechy, Węgry. Żadna z tych dziedzin nie przyciągała wielkich rzesz studentów amerykańskich, ale blaski i cienie nauczania dziejów Polski czy Europy Środkowo-Wschodniej w USA to osobny temat, który poruszyłem kilka tygodni temu na zjeździe historyków w Krakowie. Jeśli zaś chodzi o podejście komparatystyczne i uwzględnianie aspektów narodowościowych tam, gdzie były dotąd zaniebdywane, to starałem się dać im wyraz w dwóch książkach przetłumaczonych i wydanych w kraju: *Pod zaborami* i *Cena wolności*⁹.

⁸ Cyt za: *Uniwersalizm i swoistość kultury polskiej*, pod red. Jerzego Kłoczowskiego, t. I-II, RW KUL, Lublin 1989-1990, s. 261.

Prace te, o charakterze próbnych syntez, mogły się ukazać dopiero po upadku komunizmu. Przez długie bowiem dekady, odcięty od społeczności akademickiej w Polsce, bibliotek i archiwów, objęty cenzurą lub adnotacją „res” w katalogach, zadawałem sobie pytanie, czy moje badania i publikacje mają jakiś sens z polskiego punktu widzenia. Czy trafiają do czytelników? Czy wypełniają jakieś luki i korygują przeinaczenia wynikające z polityki komunistycznej w kraju? Czy mają jakiś wpływ na formowanie poglądów na dzieje Polski i jej sąsiadów? Zapewne każdy historyk przeżywa momenty niewiary w sens własnej pracy. Sukcesy odnoszone za granicami nie stanowiły pełnej rekompensaty.

Upadek komunizmu, powstanie Trzeciej Rzeczypospolitej, odrodzenie życia naukowego bez skrępowań i przymusów – z trudności finansowych i innych zdają sobie w pełni sprawę – otworzyło nowy okres także i dla mnie. Zaproszenia do wzięcia udziału w ostatnich trzech zjazdach historyków i wyróżnienia różnego typu są dla mnie niezwykle cenne jako dowód, że moje prace nie poszły na marne. Chciałbym też podkreślić możliwość włączenia się – choć ze względu na odległość raczej sporadycznie – do działalności Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk, a także do innych instytutów czy fundacji. Jednakże ośrodek, który jest mi najbliższy i z którym najciszej współpracuję jest właśnie tu, w Lublinie: Instytut Europy Środkowo-Wschodniej pod kierownictwem prof. Jerzego Kłoczowskiego. W jego ukierunkowaniu i podejściu znajduję potwierdzenie ważności dziedziny naukowej, na której się skupiłem i której poświęciłem wiele lat. Ukoronowaniem tego procesu i odnajdywaniem siebie w polskiej społeczności akademickiej jest dzisiejsza uroczystość nadania mi doktoratu honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wielki ten honor przyjmuję z pokorą, która winna cechować prawdziwego człowieka nauki.

⁹ *Pod zaborami. Ziemia Rzeczypospolitej w latach 1795-1918*, PIW, Warszawa 1994; *Cena wolności. Historia Europy Środkowo-Wschodniej od średniowiecza do współczesności*, Znak, Kraków 1995, 2003².